

Pamiętając najważniejsze

„Często zastanawiam się, o co nam chodzi. Stoimy nierzadko na rozdrożach, między cywilizacją a naturą, często uciekamy przed jednym w stronę drugiej i na odwrót. Szukamy daleko tego, co mamy w sobie. Stoję po pas w śniegu, gdzieś między Śnieżnikiem a Kletnem. Z nieba spadają leniwie wielkie płatki śniegu. Fraktale kryształów wody tworzą fraktale sieci miejsc, gdzie w tym właśnie czasie pada śnieg. Zastanawiam się nad następnym krokiem”.

Tak było niemal rok temu, tak o tym wówczas pisałem. Krok następny stawiam z powrotem. Wracam za krukiem lecącym na południe. Siedzę na kamieniach i myślę nad tym krokiem uczynionym w zimie. Przez te kilka miesięcy byłem w różnych miejscach, nie zawsze wynikały z tego przyjemne doznania. Często pozostawał smutek z rozstań, ale czas wracać, więc wracam. W mrozie i śniegu opuściły mnie mrzonki, którymi karmiłem się od paru miesięcy. Właśnie tu, na Śnieżniku, zrozumiałem, że zabrnąłem po pas nie tylko w zasy, ale w budowane na lodzie zamki nadziei. Zanim same załamały się pod własnym ciężarem, grzęznąc pod lodem, postanawiam rozbić je w puch. Dziś wiem, że los sam pokierował życiem w odpowiednią jak zwykle stronę. Jest najlepszym nauczycielem pokory i cierpliwości.

Tym razem stoję na szczycie Śnieżnika spowitego chłodną mgłą chmur. Przed chwilą jakiś Niemiec tłumaczył, widząc rozpostartą przede mną mapę, że tu mieszkała jego mamuśka. Na uśmiech odpowiadam mu uśmiechem. Obejrzałem jastrzębca i fiołki sudeckie. Ginącego już dzwonka brodatego nie znalazłem. Schodzę z góry, napotykam rozpromienionych strażników, zamieniamy parę słów. Łąduję znowu w chacie. Nic się nie zmieniło. Czytam „dziennik pokładowy”, na który składają się głównie deliryczno-alkoholowe zwierzenia. Słyszę kukułkę. Od początku drogi niemal każdego ranka kukułki mówiły mi, ile godzin będę szedł tego dnia. Tym razem pytam, ile przyjdzie mi spać w chacie. Liczę kukanie z niedowierzaniem – tylko pięć godzin? To znaczy, że wstanę o drugiej w nocy?

No tak, przepowiednia kukułki niestety spełnia się i to w nieco innej formie niż przypuszczałem. Około jedenastej do drzwi ktoś łomota. Łomoczącymi okazują się świeżo upieczeni maturzyści w liczbie siedmiu. Obiecują, że będą cicho. Od tej pory trwa nieustępujący do świtu hałas w rytmie ryczącego z magnetofonu Prodigy. Młodzi mieli tyle zapału, że wnieśli z sobą na szczyt nawet małe kolumny do magnetofonu. Co za determinacja. Wydzierają się w rytmach hard core techno i w oparach marihuany. Próba zaśnięcia z mojej strony kończy się snem, w którym wpadam pod samochodową zamiataczkę ulic, oczywiście wydającą dźwięki przypominające muzykę powygalanych panów. Gdy się budzę, słyszę słowotok któregoś z młodzianów. Wstaję, do świtu jeszcze trochę czasu brakuje. Niespiesznie robię śniadanie.

Dwa miesiące później, latem wchodzę na Śnieżnik z Goską. Jest noc, jutro zamierzamy się tu spotkać z kilkoma osobami. Mamy ustalać dalsze plany obrony Śnieżnika, robić zdjęcia przyrodnicze. Późno wyruszyliśmy z Bazy, i tak jak przypuszczałem jechaliśmy autostopem. Po drodze na szczyt widzimy włochatkę, rzadki to widok. Oglądamy ją z odległości ledwie paru metrów. Mamy szczęście do sów tej nocy, bo nieco wyżej, nisko nad naszymi głowami lata sowa uszata. Docieramy na górę. Cóż, szkoda, że nie wzięliśmy numeru komórki od jednego z podwożących nas kierowców, wysłalibyśmy mu pozdrowienia. A szczególnie dla jego kolegów z „antyterrorystycznej z Wrocławia”. Gdy z nim jechaliśmy, wymądrzał się, że nie mamy najmniejszych szans, by dziś dotrzeć na Śnieżnik, bo nawet jego sławetni kolesie ze wspomnianej antyterrorystycznej by tak szybko tam nie weszli. Nigdy nie miałem wiele szacunku dla wyszkolenia „różnych antyterrorystycznych”, za to często można ich i ich kolegów rozpoznać po braku skromności.

Następnego dnia podziwiamy pogodę i widoki ze Śnieżnika. Nasz nieodpowiedzialny kompan dopiero

rano informuje, że na Śnieżnik nie dotrze i nie wywiąże się z umowy zrobienia dokumentacji fotograficznej. Docierają za to inni. Chodzimy wzdłuż rezerwatu. Docieramy do chatki. Jak na rezerwat - nieźle. Gdy wracamy, niemiłe wrażenia swoimi anegdotami rozwiewa Janusz, no i pięknie błyszczące nad wierzchowiną słońce.

Jesienią do Międzygórza dojechaliśmy niemal na ostatnią chwilę. Czasu do spotkania pozostało niewiele, więc puściłem się ostro pod górę, która tonęła we mgle. Jeszcze niespełna tydzień temu błakaliśmy się w górach przy ponad trzydziestostopniowych upałach. Początek jesieni na Śnieżniku dla odmiany przywitał mnie temperaturą nie wyższą niż dziesięć stopni. Mimo to, do schroniska docieram ociekający potem. Trzy kwadranse wystarczyły, by dojść i się nie spóźnić. W sali rozwieszono mapy, stoły zastawiono, są też przedstawiciele województwa, powiatu kłodzkiego, nadleśnictw, organizacji turystycznych i parku narodowego ze strony czeskiej. Jest też główny sprawca zamieszania wokół Śnieżnika - burmistrz Stronia Śląskiego. No i w końcu nasza skromna dwuosobowa reprezentacja. Co prawda spotkanie ma dotyczyć kwestii możliwości odbudowania wieży widokowej na szczycie góry, ale wiadomo, że sprawa wyciągu gondolowego tnącego rezerwat „Masyw Śnieżnika” również będzie poruszana. Trudno jest jej nie poruszyć, zarówno w takim gronie, jak i przy okazji mówienia o unikatowych walorach przyrodniczych Śnieżnika. Przedstawienie strony prawnej i przyrodniczej problemu to akurat „nasza” część spotkania.

„Spotkanie na szczycie” rozpoczynają zwolennicy odrestaurowania kamiennej wieży widokowej, powstałej grubo ponad sto lat temu przy okazji obchodów uroczystości jednej z rocznic śmierci kanclerza. Oczywiście chodzi o kanclerza przynoszącego, narodom innym niż niemiecki, sam pokój i dobrobyt - o Bismarcka. To ku jego czci swego czasu niemal na każdym sudeckim wzgórku wznoszono rozmaite cokoły, mauzolea, wieże i inne industrialne koszmaki, w których tak lubuje się naród germański, pragnąc tym samym oswoić każdy skrawek przyrody. Jednym z nich była wieża-mauzoleum na Śnieżniku. Jako że „oszczędności materiałowe”, jak się okazuje, nie były wynalazkiem PRL-u, w czasach, gdy Śnieżnik z dużą częścią Sudetów znalazł się po polskiej stronie granicy wieża zaczęła się sypać, więc postanowiono wysadzić ją w powietrze. Dzisiaj z jej gruzu turyści tworzą kopczyki, wyznania miłości ukochanym i Bóg wie co jeszcze, a przy okazji zdeptują chronioną roślinność. Z tego powodu, w lecie szczytowa część tej przepięknej góry wygląda jak jedno wielkie pobojowisko.

Wieża według jej zwolenników ma skanalizować ruch, tak aby turyści nie rozłazili się po całej kopule szczytowej, dokonując stopniowej dewastacji roślin. Bo obok samorządowców, którzy zapragnęli wytyczyć trasę kolejki gondolowej przez środek rezerwatu, to właśnie ruch turystyczny jest największym zagrożeniem dla przyrody kopuły Śnieżnika. To budowa już nieistniejącej wieży oraz masowa turystyka, która jak widać także nie jest wynalazkiem ostatnich dekad, doprowadziły do wyginięcia większości roślin chronionych na terenie Śnieżnika. Tylko w ostatnich latach dzięki „zainteresowaniom przyrodniczym” turystów wybierano niemal połowę populacji dzwonka brodatego. Takiej ładnej, skromnej subalpejskiej roślinki, występującej niestety wyłącznie w masywie Śnieżnika. Inne zagrożone turystami i samorządowcami gatunki to owsica spłaszczona oraz murawy bliźniczkowe, występujące przy samym szlaku.

Jak się dowiedzieliśmy z prezentacji, nowa wieża ma być piękna, okazała, odpowiednio wysoka i nowoczesna. Przypominająca z wyglądu swą poprzedniczkę, choć nie wiem, czy ma to być ukłon w stronę Bismarcka, chociaż na fali modnej „wspólnotowości” i to jest możliwe. Zastanawia mnie, kto i na jakiej podstawie zaręczy, że wieża skanalizuje ruch turystyczny, skoro badania jasno wykazały, że jej poprzedniczka nie spełniła tego zadania, co więcej przyczyniła się do destrukcji przyrodniczej? Kto jest w stanie określić, o ile zwiększy się ruch turystyczny - czy nie będzie znacznie większy aniżeli przed kilkudziesięciami laty, gdy rozdeptywano szczwaligorza pochwiastego. Jeśli na szczycie Śnieżnika stanie tak wabiąca atrakcja turystyczna, to czy kolejnym krokiem w stronę masowej turystyki nie stanie się modernizacja drogi pod schronisko, by mogły się ta m bez problemu dostać

autokary pełne wycieczek? Jak na razie wyboistą drogą dojeżdżają tylko wozy terenowe. W tym Hummery przedstawicieli jednostek, które dziś okupują ziemię iracką, zaś latem 2003 r. testowały nowe amerykańskie samochody, rozjeżdżając nimi rezerwat.

Po prezentacji zajmujemy głos, opowiadając o aspektach przyrodniczych i przedstawiając opracowania prawne. Podkreślamy, że z przyrodniczego punktu widzenia budowa wieży, a tym bardziej wyciągu jest niedopuszczalna. Ten wątek podchwytuje przedstawiciel województwa, gromiąc burmistrza Stronia za absurdalno-gondolowe pomysły. Burmistrz nie wydaje się zadowolony, zwłaszcza, że głosy przeciwne gondolom zaczynają padać także ze strony Czechów oraz przedstawicieli nadleśnictwa i powiatu.

Co prawda przybyła nowa troska w postaci projektu postawienia wieży, ale pomysł gondolowy stoi na coraz słabszej pozycji, bez poparcia ze strony władz zwierzchnich i sąsiadów z południa, zaskarżony do WSA przez Nadleśnictwo Łądek oraz nasze stowarzyszenie. Co do wieży, wymogi prawne i techniczne stawiane pomysłodawcom też wydają się problematyczne - inwestor zmuszony byłby wieżę stawiać przy użyciu śmigłowców.

Na razie myślimy o postawieniu wzdłuż bardziej cennych miejsc zabezpieczeń i zapór przed naporem turystyki. Tymczasem spoglądam na Górę spowitą przedzimowymi gęstymi mgłami i zastanawiam się, kiedy przyjdzie postawić kolejne kroki w jej stronę.

Tak więc w sprawie Śnieżnika nieco się zmieniło, jesteśmy chyba bardziej pewni swego. Rzadko się udaje ochronić przyrodę przed zachłannością, chęcią zysku i egoizmem. Szczególnie w świecie, w którym te cechy stają się wartościami nadrzędnymi. Ale trzymamy się swej drogi, robimy swoje. Nie oczekując niczego. Nie przywiązując się także do tego, co myślimy. Lecz czyniąc wszystko, co w naszej mocy. Droga do niezłomności, ale nie przez zaciętrzewienie i wrogość, droga do zrozumienia, ale bez pobłażania, w stronę czynu, ale nie za wszelką cenę, jeśli nawet dla siebie, to tylko przy okazji tego, że dla innych, a i nawet nie do końca dla innych, bo nie o cel chodzi, lecz o samą drogę.

Rafał Jakubowski